

70 LAT DOMU W STRUMIENIU

PRAWIE 40 LAT SŁUŻBY I ODDANIA – NIEZWYKŁA HISTORIA PANI GRAŻYNY DREWNIAK



Czy można spędzić prawie 40 lat w jednym miejscu pracy i wciąż czuć misję oraz pasję do tego, co się robi? Grażyna Drewniak, pielęgniarka związana z naszym Domem od 1986 roku, udowadnia, że to możliwe. W szczerej rozmowie dzieli się wspomnieniami, wyzwaniem oraz radościami, które towarzyszyły jej przez lata pracy z chłopakami. Jak wyglądały początki jej pracy? Jak zmieniła się rzeczywistość osób z niepełnosprawnością na przestrzeni dekad? Co najbardziej zapadło jej w pamięć? To nie tylko historia zawodowa, ale przede wszystkim opowieść o oddaniu, wytrwałości i ogromnym sercu dla drugiego człowieka. Rozmowę prowadzi Ewelina Kościuszko-Wiaterek – Kierownik Działu Opiekuńczego w DPS dla Dzieci w Strumieniu.

Ewelina Kościuszko-Wiaterek :
Dzień dobry. Witam serdecznie Pani Grażynko.

Grażyna Drewniak: Dzień dobry.

Jak to się zaczęło? Czemu wybrała Pani właśnie to miejsce?

Z wykształcenia jestem pielęgniarką. W tym Domu pracuję od 1986 roku, dokładnie od 1 sierpnia, czyli już leci 39 rok mojej pracy. No to już prawie 40lat! Po szkole odrabiałam staż w szpitalu, miałam tam praktykę, podczas której miałam styczność z niepełnosprawnymi dziećmi. Więc już trochę wiedziałam na co się piszę zaczynając pracę w tym domu. A czemu wybrałam to miejsce?

To były takie czasy, że ludzie kierowali się względami ekonomicznymi, ale też żeby praca była blisko domu, żeby łatwo ją łączyć z życiem rodzinnym i opieką nad dziećmi. Byłam młoda. Zaczęłam pracę jako panna, potem wyszłam za

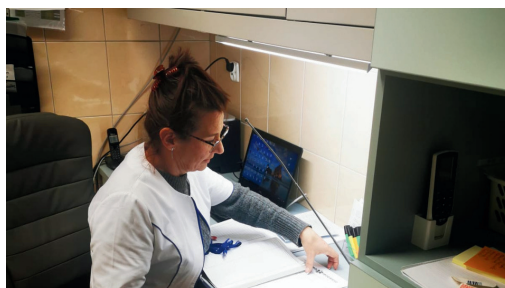


maż i urodziłam dwójkę dzieci. I te moje dzieci były też związane z tym Domem. Moja córka Magda, miała 8 miesięcy, jeszcze nie potrafiła chodzić samodzielnie, a już miała z tutejszymi chłopakami kontakt. I nie bała się. To bardzo ważne, że od małego moje dzieci miały kontakt z osobami niepełnosprawnymi. To na pewno wpłynęło na ich spojrzenie na świat.

Nie było to kiedyś takie oczywiste...

Tak, dużo osób nawet nie wiedziało, że taki dom istnieje tutaj w Strumieniu. Niepełnosprawność była tabu. Tutaj chłopcy też nie wychodzili poza Dom tak często, chociaż wyjeżdżali na wakacje. Poza tym to organizowaliśmy im czas na miejscu, zabawy w ogrodzie, na boisku, jakieś uroczystości.

Byłyśmy w tym bardzo aktywne.



Jak wyglądały początki Pani pracy?

Zaczynałam pracę w grupie czwartej jako pielęgniarka odcinkowa. Było tam 20 chłopców w wieku od 7 do 12 lat i ci chłopcy byli z taką niepełnosprawnością głęboką – leżący. Także było ciężko.

Do pracy przyjmował mnie Pan Rajmund Gierczakowski w Bielsku, bo wtedy patronatem tego miejsca był Caritas. Była tutaj dyrektorem Emilia Chrobak – siostra Bonaventura, ale akurat my pielęgniarki byłyśmy przyjmowane przez Bielsko.

Pracowałam właściwie w każdej grupie. Np. w grupie czwartej zostałam odpowiedzialną – kiedyś tak nazywał się lider czy koordynator grupy. Potem pracowałam w grupie starszych chłopaków, którzy byli bardziej wymagającymi jeżeli chodzi o wychowanie. Bo to byli naprawdę trudni chłopcy i tacy rozbójnicy. Ale było wesoło. Zawsze się coś działo...

Dużo było pielęgniarek wtedy, jak Pani pracowała?

Tak, na każdej grupie była pielęgniarka. Były siostry zakonne z takim wykształceniem. Ja byłam chyba pierwszą świecką pielęgniarką. Wtedy to była placówka medyczna – w ramach służby zdrowia i dlatego pielęgniarki były tu potrzebne. Potem przychodziły kolejne, ale z czasem zaczęły się wykruszać. A to ze względu na dzieci, a to na zmianę pracy...

Zmieniały się też przepisy, wymagania... Wtedy tu na miejscu mieliśmy gabinet stomatologiczny i lekarski np. my podawałyśmy szczepionki.

A czy ktoś z Pani rodziny tu pracował też?

Dużo osób tu pracowało rodzinnie. Na przykład moja siostra Iwona. Moja Mama też pracowała tu kiedyś na nocnych zmianach. Podobnie osoby z rodziny innych pracowników. Kiedyś najczęściej do pracy było się zatrudnianym z czyjegoś polecenia.

Czy Ci chłopcy i ich niepełnosprawności różniły się od tego co jest teraz? Teraz chyba więcej jest dzieci z autyzmem?

Zmieniło się sporo, zmieniły się czasy. Kiedyś, jako placówka medyczna specjalizowaliśmy się z padaczkach. Przyjmowaliśmy dzieci właśnie z niepełnosprawnością intelektualną i padaczkami. Potem jako dps też z niepełnosprawnością intelektualną, ale te dodatkowe schorzenia już inne (np. autyzm – przyp. red.)

Ale muszę powiedzieć, że zataczamy koło. Te dzieciaki, które teraz się przyjmuje, one przypominają osoby, które były przyjmowane 20 lat temu.

Co jeszcze się zmieniło przez te prawie 40 lat?

Zawsze byli i chłopcy z głęboką niepełnosprawnością i Ci sprawniejsi, którzy brali udział np. w paraolimpiadach. Mieliśmy takiego Jarka, który jeździł na wrotkach w północnej Karolinie na wyjeździe na olimpiadzie. Pływackie zawody były w Austrii. Nasi chłopcy wygrywali medale, pływali, grali w piłkę nożną. Muszę powiedzieć, że kiedyś chłopcy byli bardziej aktywni fizycznie niż teraz.

Teraz jest większy dostęp do wszystkiego, może to dlatego. Tak samo jak teraz chodzili do szkoły, ale szkoła była na miejscu, schodzili do ogrodu (w ogrodzie w jednym z budynków funkcjonowała Szkoła Życia. Aktualnie chłopcy korzystają z usług różnych placówek edukacyjnych nie tylko organizujących naukę na terenie domu – przyp., red.). Chłopcy w tej szkole uczyli się ważnych potrzebnych rzeczy, głównie w zakresie samoobsługi, ale też pisanie. Panie nauczycielki dążyły do tego, żeby potrafili samoobsługowo cokolwiek zrobić. Ale też podobnie jak teraz Chłopcy mieli muzykoterapię na miejscu, Panie im organizowały np. śledzika. Działyśmy nie tylko opiekuńczo, ale też terapeutycznie. Fajnie nam to wychodziło, bo zespół też był zgrany. Wiadomo były zgrzyty jak wszędzie, ale to przecież normalne. I tak samo jak teraz działy się takie rzeczy jak remonty. Ja tu już kilkanaście remontów przeżyłam. Ta praca zawsze była ciężka i trudna. Nie było takich udogodnień jak są teraz – np. nie było windy. Do teraz mi zostało, że chodzę tylko schodami. Trzeba było mieć formę.

Chłopcy zawsze mieli te najpotrzebniejsze potrzeby zapewnione. Może ktoś powie, że nie wychodzili poza dom i może faktycznie tak było. Ale mieliśmy bardzo dużo odwiedzających tyle, że to byli goście zagraniczni – zaznajomieni z Caritasem – dużo Niemców, Austriaków, Holendrów, Belgów, którzy tu przyjeżdżali.

Kiedyś było też więcej mieszkańców – 106 osób (*aktualnie 73 – przyp. red.*). Potem od 1986 Ci starsi chłopcy zaczęli być przenoszeni do domów dla dorosłych.

Był też taki rok, że bardzo dużo maluchów naraz przyszło. W 2010 dużo dzieci przyszło z Łodzi. Między innymi Dawid, Kewin, Kacper. Potem Jarek z Częstochowy.

Był tutaj jakiś szczególny moment, który zapadł Pani w Pamięci?

Pamiętam do dziś, bardzo przeżyłam jak przyjmowałam Dawida. Niezwykłe. 31 grudnia, sylwester 2009 roku. Dawid został przyjęty do nas jako malutkie dzieciątko, w śpioszkach, z gipsami na nogach. I tutaj naprawdę tak ujął moje serce...

Teraz jestem jego opiekunem prawnym. Jego i kilku innych chłopaków – trzech nieletnich właśnie m.in. Dawid i dwóch pełnoletnich.

Pamiętam wspaniałe chwile. Obserwowałam dzieciaki jak się rozwijały, pierwsze siadanie, pierwsze kroki, słowa. Wiadomo, dzieci też chorowały, to normalne, że dzieci miewają infekcje... Nie zapomnę jak przyszło mi robić iniekcję domięśniowo podawać antybiotyki i jak miałam Dawidowi taki zastrzyk robić, a On taki malutki i to boli, to prawie płakałam...

No a teraz Dawid będzie miał już 16 lat.... Za chwilę 18tkę będziemy odprawiać.

Największą satysfakcją jest to jak się widzi efekty – jak dziecko się rozwija.

Wspominam też świętej Pamięci Janka, jak zawsze stał w oknie i obserwował kto przychodzi do pracy i mówił „no, już przyjechały paniczki. Ta paniczka jest i ta paniczka”...

Oni zawsze czekali na nas... Tak myślę, jak jest człowiek młody postrzega pracę inaczej – jak obowiązek, coś co musimy. Z wiekiem traktuje się to inaczej. Praca jest jak drugi dom. I uczy wytrwałości, hartu ducha.



Miałam też takiego ulubieńca Jacka. Był przyjęty jako mały chłopiec, niestyszący i niemówiący. Tutaj się nauczył chodzić. Teraz jest w domu dla dorosłych w Radawiu. Taka sytuacja też była fajna, kiedy został adoptowany chłopiec o imieniu Norbert. To jest jedyne dziecko, które zostało adoptowane.

A rodzice odwiedzali te dzieci? Czy było tych odwiedzin więcej kiedyś niż teraz?

Tak. Były dzieci ze statusem bez rodziny, ale trzy czwarte osób miało rodziny. Jak przychodził okres świąteczny, to były dzieci zabierane do domów.

Z resztą Ci starsi chłopcy nadal tak mają. Tak jak Grzesiu do mamy jeździ na święta i na wakacje. Na takie krótkie urlopowanie. Teraz często opiekunowie prawni zabierają chłopców do swoich domów.

Ja swoich też zabieram, a Oni się zawsze tak bardzo cieszą.

Gratuluje, naprawdę. Kawał historii. A jak to jest teraz? Bo jednak to mamy 2025. Przeżyliśmy trochę. My tu przyszliśmy z Panią Dyrektorką w 2017r. Też się zmieniło trochę. Po drodze była pandemia...

Tak. Też takie czasy pandemii niełatwe, ale takie sytuacje się zdarzają i powtarzają.

Mieliśmy taki czas, że była epidemia grypy. Wszyscy chorowali. I chłopcy i personel z dnia na dzień. Wszyscy, którzy byli w stanie pracowali, nawet kierowca, Pan Marian wtedy pomagał w grupie, bo personel był zdziesiątkowany. Wtedy parę osób ogarniało cały Dom. Ale daliśmy radę, jak zawsze. Historia się lubi powtarzać.

Wybrałaby Pani jeszcze raz taką pracę? Czy jak by Pani jeszcze raz miała możliwość? Czy by Pani coś zmieniła?

Nie zastanawiałam się nad tym. Ta praca jest ciężka, ale uczy wytrwałości, takiej odporności, hartu ducha. Człowiek widzi jak chłopcy tutaj mają ciężko i stara się im pomóc. I wiemy, że ta nasza praca jest naprawdę ważna. To, że można pomagać drugiemu człowiekowi, a Oni potrafią się odwdziaczyć niesamowitą miłością. Pomimo wszystko. Mimo, że mają różne zachowania. Mają gorszy czy lepszy dzień, dają nieraz w kość i nie każdy jest w stanie tu pracować.... Trzeba mieć dużo empatii, spokoju, i odpowiednie cechy charakteru. Np. w szpitalu jest całkiem inaczej. Tam pacjent się zmienia, a tu jest się właściwie rodziną tych dzieci.

Dziękuję za rozmowę i za te piękne wspomnienia

Dziękuję.